№ 22. Warszawa, dnia (16) 28 Maja 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2. Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3 pf. 50.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

KĄDZIEL.

POWIEŚĆ.

(Dalszy ciąg).

— Cóż to! Obraziłeś się, żem ci nie zechciała dogodzić głupiej fantazyi. Zapewne znajdujesz, żem ci odpłacić powinna za twe uprzejmości.

Ruszył ramionami.

— Ja zawsze robię to tylko, co mi się podoba, więc uprzejmości nikomu nie świadczę. Ale też nie wiem, czego się oburzasz na moją propozycyę. Chyba mnie masz za konkurenta i znajdujesz, że młodej pannie nie wypada spacerować z kawalerem.

Stasia aż skoczyła z gniewu.

— Jak to zaraz po twoim dowcipie znać, żeś wykwalifikowany hodowca bydła!

— Ależ Stasiu!—żałośnie upomniała matka.

— Niech się pani nie alteruje! — uśmiechnął się Kazio.—Ja już do jej nieparlamentarnych wyrażeń przywykłem. Cóż, Stasiu, pójdziemy? Zróbże mi tę przyjemność.

— O cóż ci chodzi właściwie?

— Ano, chociażby o rozmowę z tobą, bo przez cały ten tydzień nie przemówiłaś ni razu.

— Nieznośny jesteś!—mruknęła. — Tak mi się chce z tobą gadać i spacerować, jak cyganowi modlić!

Jednakże gdy przyszła Męcińska, staruszka sąsiadka, i zasiadła z Ozierską do bezika, Stasia sama się odezwała.

— No, to chodźmy wreszcie, tylko do Łazienek ci nie obiecuję, najdalej do Wiedeńskiego dworca.

I poszli. Zaraz w bramie ogarnął ich tłum ludzki i pociągnął. Setki, tysiące szły w stronę rogatek, żeby choć złudzenie mieć świeżego powietrza i wiosny.

— Lubisz tłum?—zagadnął Kazio.

— Nie wiem. Nie patrzę, nie uważam! Wszystko mi jedno, jestem czem innem zajęta.

— Ja bo nie cierpię. Wieśniak jestem z krwi i kości. Ty i wsi pewnie nie lubisz?

— Także mi obojętne, gdzie jestem. Dawniej chciałam, skończywszy studya, praktykować w mieście, być sławną. Potem marzyło mi się właśnie osiąść gdzie w zapadłym kącie i leczyć chłopów bezpłatnie.

— Jak ciocia Dysia!

— Ano, tak. Tylko w takim razie ze sławą caput, bo lekarz wiejski, żeby genialny był nawet, umrze bez wzmianki w księdze nauki.

— Dlaczego?

— Ano, naturalnie! Nie może być specyalistą, bo go od suchotnika wołają do położnicy, od gorączkującego do paralityka, od odry do okulistyki. A wśród tego musi jeszcze zęby rwać, stawy naciągać i bańki stawiać.

— A mnie się roiło, że ty w naszem miasteczku zastąpisz starego Fijolskiego. Nawet matka mi mówiła, że tak pewnie zrobisz.

— To matka jednak wierzy, że skończę.

— Wierzy.

— Hej, kiedy ja skończę teraz. Jakem te notatki dostała, to mi było tak wesoło, jak pannom na wydaniu w karnawale, a teraz tom znowu zła jak pies. Klnę siebie, boć matki nie porzucę, niech się dzieje co chce, ale nie mogę goryczy strawić. Duszą tam jestem, w Genewie!

— Bo się zastanów i mnie posłuchaj. Zostaw mi matkę w Rudzie i jedź. Co się wachasz! Ot, chcesz, zdajmy się na sąd mojej matki.

— Po co mnie kusisz—nie może tak być. Głową mur rozbijam, ale obowiązek nie mur. Ale słuchajno, ty, dawnom cię chciała spytać, po coś ty do mnie tak przystał?— co ty w tem masz za interes? Przecie nie jesteś tak dalece głupi, żeby się kochać we mnie.

— Albo ja wiem! Nie zastanawiałem się nigdy nad tem. Chyba nie, bo się ciebie nie boję, jak wszystkich panien, ani mi tchu nie zapiera, gdy ciebie zobaczę. Ot, zżyłem się z tobą tyle lat, i w nałóg weszło.

— Bo mi się wciąż plączesz przez życie, sama nie wiem po co.

— Może ci to dokucza?

— Nie, przywykłam. Tylkom się bała, że ci głupstwo strzeli do głowy, i będziesz myślał, że ja się w tobie rozkocham. No, więc żebyś wiedział, żem ja nie po to tyle się mordowała, cierpiała, i znosiła, żeby cel zdobywszy, żoną czyją zostać—rzeczą mężczyzny—jego sługą lub zabawką. Kądziel prząść, dzieci niańczyć, śpiżarnią zarządzać i złe humory znosić. Do tego nie mam powołania.

Kazio się roześmiał.

— W takiej roli nigdym ciebie sobie nie przedstawiał, ale też i żony takiej za nic nie wezmę. Zresztą wogóle nie chcę się żenić. Pamiętasz jakeśmy sobie ślubowali. Dotrzymam—druhu!

— Wątpię. Matka twoja potrzebuje synowej.

— Tymczasem nie. Dobrała nareszcie dobrą towarzyszkę.

— Ach, tę protegowaną Włodzia, Irenę Szumską.

— Znasz ją?

— Tak trochę. Rodzaj anemicznej stokrotki, ale dobra dziewczyna, tylko chorowita. Jeśli nie wyjdzie za mąż za doktora, to fundusz straci na kuracyę.

— To też Włodzio chce się z nią żenić.

— Doprawdy! Ma lepszy gust niż sądziłam.

— Ale ona go nie chce.

— Także ma lepszy gust, niż sądziłam.

— Nie lubisz Włodzia?

— U ciebie zawsze: lubisz nie lubisz, jak u pensyonarek. Ja zaś tem się nie rządzę nigdy, nawet nie rozumiem. Taksuję człowieka; cenię lub nie cenię, i dalej o tem nie myślę.

— Przecie kochać każdy musi. To konieczność życia.

— Wmawiajcie to sobie, wmawiajcie, abyście się stali zwierzętom równi; ja nie chcę. Jeśli jest mus kochania, to ja go biorę duchowo. Ja kocham swą naukę — człowieka za nic mam, bo mi niczem jeszcze żaden nie zaimponował.

— Toś ty słaba, kiedy szukasz wielkości i mocy, i to uwielbiasz. Żebyś była sama siłą, patrzałabyś pod stopy i słabe do siebie dźwigała.

— Brednie! Podobne szuka podobnego.

— Nieprawda. Kontrasta i sprzeczności łączą się i uzupełniają wzajem. Szwankuje twoja fizyka.

— Bo mnie wyciągasz na dysputy idyotyczne. Mówię ci, nie kocham nikogo, i po tem jak ludzie względem mnie postępowali, powinnam na nich plwać i nienawidzić. Dosyć nad sobą przepracowałam, żeby ich tylko ignorować.

— No, przecie mnie do ludzi nie zaliczasz?

— A do czegoż?

— Ano, do nauki.

— Jakiej nauki?

— Takiej, którą lubisz.

— Znowu lubisz! Daj mi czysty spokój i wracajmy.

Zawrócili i chwilę milczeli. Wreszcie Kazio się ozwał.

— Więc jeśli ludzkością omal nie pogardzasz, to cóż będzie z pacyentami? Jeśli o nich tyle będziesz dbać, to winszuję nieborakom.

— Pacyent to nie człowiek, to moja idea. Za każdego chorego życiebym oddała.

— Jak kiedy dostanę czarnej ospy, albo tyfusu, to mnie będziesz leczyć. Dobrze.

— Ospę masz pewnie szczepioną, a do tyfusu nie masz usposobienia. Wogóle ty jesteś doskonale zdrów, jak rzadko się spotyka. Myślę czasem, jakby to dobrze było, żeby ludzkość więcej miała takich osobników.

— Tobyście z głodu poumierali — Eskulapy.

— Ba, ale patrzeć na niedołęztwa, kalectwa, nędze i słabości, to jest utrapienie nielada. A przytem to człowieka przygnębia, bo i nauka na to bezsilna. Ludzkość marnieje strasznie, a medycyna i hygiena utrzymuje te marnoty na świecie. Czasami żałuję, żem nie poszła na matematykę! Ci światy odkryli, policzyli gwiazdy, ich twierdzenie to dogmat, a my, cośmy dokazali? — szczepienie, chirurgia, próby, macania, błądzenie, a rak, suchoty, a obłąkanie jak były tak są. W zielniku cioci Dysi jest ziółko jakoby radykalne od suchot. Marzyłam aby je wypróbować, ale w aptekach go nie znają nawet, a teraz już mi o tem i nie myśleć.

— Czemu? Jak będziecie w Rudzie znajdziemy ziele i nigdzie łatwiej jak na wsi próbować. Matka zeszłych wakacyi desperowała, że troje młodych zupełnie ludzi dogorywa na suchoty.

— Otóż to. Dogorywa taki nędzarz, chłop, żydziak, ubogi urzędnik, a doktorowie jak na drwiny wysyłają go do Kairu; więcej nic zdziałać nie mogą. Dla takich ziele to odkryć, chatom je dać, suterenom, strychom, to moje marzenie, szczęście—to zielebym kochała!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Amerykanki o sobie.

(Dokończenie).

Gdybyśmy jednak chcieli wziąść stosunek zapadłych dekretów rozwodowych w stosunku do istniejących stadeł, rezultat okaże się więcej jeszcze rażącym. I tak: w Connecticut na 10 małżeństw 1 rozwód — w Vermont na 14—1 roz. — Massachussetts na 21 małż. 1 roz.—Rhode-Island na 13 małż. 1 roz. W r. 1891 liczono w mieście Chicago 1 rozwód na 8 małżeństw. Trybunały w San-Francisco wyrzekają rocznie 325—850 dekretów rozwodowych, a ludność liczy wszystkiego 240,000 mieszkańców.

Są stany i do takich należy Maine naprzykład, w którym sędziowie nie są związani żadnymi artykułami, tąk że wolno im uznać każdy motyw za wystarczający, jeśli takie będzie ich przekonanie.

Najlepszy chyba będzie Oregon. Tam bo świeżo wydane prawo głosi, że faktyczne rozejście się małżonków jest rozwodem wobec prawa. Dowodzić, że w takich warunkach węzeł małżeński jest po prostu żadnym węzłem, byłoby zbytecznem całkowicie. Tak też to wychodzi w praktyce codziennej. Świeżo oto pani Brusch zanosi skargę rozwodową do trybunału w Brooklynie. Sędzia odsyła rano akta adwokatowi, ten przez popołudnie wnosi podanie, a nazajutrz rano, to jest przed upływem 24 godzin dekret wydany.

W ostatnim roku przy otwarciu trybunału w Bostonie, zarzucane były sądy podaniami w sprawach rozwodowych; w ciągu dni trzech tłumy mężczyzn i kobiet cisnęły się do kratek. W pierwszym tem tygodniu wydano 75 wyroków stronom, a że wszystkie były przychylne nie potrzebujemy chyba wzmiankować.

Autorka była świadkiem, jak w Barnstadtt bardzo ładnem mieście, położonem o godzinę jazdy koleją żelazną od Bostonu, natłoczoną była sala młodemi dziewczętami, czekającemi na rozpoczęcie debatów. Pani Lawson wzięła to miłe zgromadzenie za jakiś pensyonat, który tu zabłądził z ciekawości na wypoczynek po przechadzce. Tymczasem była to sprawa rozwodowa, która je tu ściągnęła wszystkie, i to właśnie ta, którą przywołano pierwszą. Skarżącą była młoda kobietka bardzo ładna i sympatyczna. Opowiadała ona sędziemu, że przed czterema laty wyszła za mąż, że w dwa tygodnie opuścił ją małżonek, i że obecnie wzywany aby się z nią połączył, odmówił. Świadkami była jej matka i jakiś młody człowiek bardzo przystojny. Dosyć! Sędzia wydaje wyrok. Jest rozwiedziona.

Druga po tej sprawa jest taka. Staje przed sądem mężatka licząca lat 18; jest ona zamężna od lat 5-ciu. Po trzech miesiącach pożycia mąż odmówił jej wszelkiej pomocy pieniężnej—teraz jest i on na posiedzeniu i przyznaje fakta w zupełności. Rozwód zawyrokowany.

Oczywiście musiało im to obojgu być potrzebne na coś. Blizko 5 lat go nie było; dzisiaj znalazł się jak w komedyi. Bo też to nie życie a komedya prawdziwa — cyniczna komedya.

Rozwód tedy prosperuje, kwitnie, powiedzieć można, na tym bogatym gruncie amerykańskim. Pisma przepełnione są anonsami, podbudzającymi ciekawość i zachęcającymi. W każdym numerze wielkich dzienników tamtejszych 20, 30 do 50 agencyi rozwodowych poleca swoje usługi i umizga się do zaufania publicznego.

Małżeństwo popadło też dzięki tym nadużyciom w zupełną poniewierkę. Dzienniki wychodzące w Texas opowiadają, że pod datą 6 Grudnia roku zeszłego obchodzono tam związek za pośrednictwem aparatu telegraficznego. Dwoje narzeczonych znajdowało się w Sill, gdzie niema ani księdza jakiegokolwiek wyznania, ani żadnego urzędnika. Przysłali zatem depeszę do sędziego okręgu M. Jonesa w Jacksbar w Texas, i prosili go o sankcyę telegraficzną dla tej ich dobrej nieprzymuszonej woli. Oczywiście, że poczciwy sędzia nie miał nic przeciwko temu związkowi, co zakomunikował ustnie odnoszącemu telegram, a na wiarę tego pośrednika udzielił im aktu małżeństwa porucznik Glassferd, zostający w charakterze telegrafisty przy stacyi telegraficznej. All Right!

Blizko Lexington w stanie Kentucky, było dwoje takich ludzi, którym podobało się zawrzeć małżeństwo na pewnej górze wyjątkowo wyniesionej ponad poziom morza. Oczywiście dzienniki doniosły o tem do wiadomości powszechnej. Znalazła się natychmiast inna para w tem samem mieście, która zapragnęła zawrzeć związek małżeński w wyjątkowej głębokości. Więc tedy p. Henryk Mac-Call i jego narzeczona w towarzystwie przyjaciół i jakiegoś niby księdza (clergyman) udali się do groty w Monmoth. Wchodziło się tam pełznąc na rękach i nogach, przepłynięto następnie rzekę zaludnioną przez ryby pozbawione wzroku, jak to miewa miejsce w grotach odwiecznych, i po przejściu dziewięciu mil angielskich pod ziemią, doszedł orszak weselny zdrów i cały, ale niemożebnie odrapany i zabłocony do miejsca przeznaczenia. Tam dopiero przy pochodniach wypowiedział pastor swoją mówkę okolicznościową, poczem zgromadzeni udali się z powrotem—na czworakach rozumie się, co w danej okoliczności uważać należy za zupełnie odpowiednie, a nawet jedyne.

W Indianopolis aktor i aktorka połączyli się na scenie podczas przedstawienia. Małżeństwo ogłosiły afisze, a kassa zrobiła rozumie się tego dnia interes złoty.

Faktów wszystkich podanych przez p. Lawson przytaczać nie będziemy, a wydaje się jakoby oprócz tych, które przytacza dla udowodnienia założenia swego, miała ich jeszcze

kopalnię nieprzebraną. Kilka z nich jednakże powtórzymy tutaj, nie dlatego bynajmniej, żeby miały być najbardziej krzyczącymi, ale ze względu, że je uważamy za dosyć charakterystyczne. Tego co razi najmocniej, sporą ilość i tak pozostawiamy na boku.

Jak bo nie podać np. do wiadomości naszych czcicielek amerykańskiego obyczaju, że w Chicago pewien spirytysta obrał sobie jako specyalność kojarzenie małżeństw przy pomocy duchów, a że rozporządza on znakomitemi siłami medyumicznemi, więc zaślubia pary w imię Chrystusa, albo w imię Mahometa — jak kto woli. Samo przez się byłoby to zapewne jednem tylko więcej karygodnem przestępstwem, ale tu obciąża rzecz ta okoliczność, że klientelę ma oszust znaczną i co dziwniejsze, że trybunały uznają ważność prawną w ten sposób zawieranych małżeństw. Niepojęte!

Europie trudno jest wiele tajników dotyczących tego co się zwie ekscentrycznością amerykańską, odgadnąć i ocenić jak należy; Europie wydaje się, że to są dziwactwa, kaprysy, więcej lub mniej obrażające poczucie moralne i krzywdzące obyczaje, z gruntem jednak i z psychologiczną treścią kobiety amerykańskiej, wspólności nie mające żadnej. Wielką pomyłką byłoby utrzymywać coś podobnego. Te ekscentryczności są właśnie w duchu tej społeczności, one wyrabiają wziętości, rodzą naśladownictwa, budzą zachcianki przelicytowania na targowisku poniewierki starym obyczajem społeczności cywilizowanych. Oto jedna z próbek takich, która używała znacznego rozgłosu; jest ona świeża i niestety nie stanowi bynajmniej faktu odosobnionego.

Dwie bardzo szanowne rodziny w Alabama kojarzą węzłem małżeńskim swoje dzieci. Panna Minnie Moran wychodzi za pana Juliusza Shearer. W chwili, gdy ma się rozpocząć ceremonia ślubu w kościele, pan młody pada ofiarą anewryzmu serca.

Tragedya prawdziwa — przykre położenie kobiety - powiecie czytelniczki — w razie nawet jeśli wam się podoba wykluczyć przywiązanie wzajemne, jako czynnik konieczny przy łączeniu się dwojga ludzi.

Zapewne że położenie byłoby przykre, ale w Europie; Ameryka ma na podobne ewentualności recepty gotowe, i co ważniejsza—doraźne. Oto i w danym wypadku, gdy z przed ołtarza uprzątają trupa, zbliża się do tej omal że nie wdowy, obecny p. Wiliam Langley, poprzednik we flircie przedmałżeńskim tego nieboszczyka, i zapytuje, czy nie mógłby go zastąpić przy ceremonii. Panna Moran odpowiada mu z godnością, że w tej chwili nie byłoby to przyzwoitem, ale że za dwa dni zdecydowaną jest zupełnie. Jakoż pobrali się oni w sam dzień pogrzebu zmarłego Shearera.

Szybkość postanowienia panny Moran wzbudziła entuzyazm jej rówienniczek, i na uczcie weselnej prześcigały się one w pomysłach wynalezienia czegoś odpowiedniego dla siebie—nb. nowego, ale w tym samym smaku.

Taką samą łatwość, z jaką prawo decyduje rozwód, ma ona zupełnie na przypadek kiedy idzie o uznanie małżeństwa ważnem. Pewne improwizowane quasi - małżeństwo w New-Yorku, zaczyna źle żyć ze sobą, i pani proponuje rozwód.

— A to po co? — pyta zdziwiony p. Bissel—wszakże my nie zawieraliśmy nigdy małżeństwa.

— Owszem — odpowiada rzekoma małżonka. — Gdyśmy raz jechali powozem, dałeś mi pierścionek i wtedy powiedziałeś: oto twoja obrączka ślubna. Mam świadków.

I pani Bissel, która chce być *honourable*, mając zamiar zawarcia drugich związków, wzywa zdumionego przyjaciela swego przed sądy, stawia dowody ze świadków, i te sądy przyznają jej słuszność.

Co się dzieje z prawem własności w takich warunkach, trudno niekiedy byłoby uwierzyć. Oto w Missouri, w mieście St-Louis, kilkoro ludzi chcą objąć spadek po zmarłym człowieku, którego nazywają ojcem. Nie nosili jego nazwiska, ale stawiają takich, którzy zeznają, że w pewnym hotelu przy table d'hôcie, zmarły powiedział do ich matki: Postanowiliśmy być małżonkami. Trybunały przyznają dziedzictwo.

Bardzo to wszystko jest ładne i dla wielu zabawne, ale to nie są obyczaje, to nie są prawa, i to nie jest społeczność. To jest sobie z przeproszeniem operetka i więcej nic.

Pedagogowie europejscy mówią z uwielbieniem o nauce kobiety amerykańskiej, unoszą się nad szkołą, uniwersytetem. Nauka idzie tam bardzo wysoko, ale raz, że te zakłady służą dla kobiet chcących rezultatów praktycznych ze swojej wiedzy, a potem nauka i wychowanie, to są przecież rzeczy odrębne zupełnie. Kobiety, które z nauki chleba mieć nie myślą, a natomiast mają intencyę zdobycia sobie męża, coby na nie pracował, odznaczają się zupełnym brakiem wiadomości. Elegancya to ich broń, a co się tyczy sentymentalizmu transatlantyckiego, tego córy nowego świata nie wkładają w związek małżeński, nawet w minimalnej dozie.

Oprócz toalety i flirtu, mówi w dalszym ciągu p. Lawson, ma młoda Amerykanka dwa zajęcia, które jej wypełniają dzień, a mianowicie: kołysanie się w fotelu biegunowym i gryzienie cukierków. Kreolskie prawdziwie próżniactwo. Jeśli wychodzi za sprawunkami, to zawsze wstąpi do tak zwanego *Ice Cream Salon*, gdzie dają sobie rendezvous wszystkie znane jej ekscentryczki. Albo tedy *masculinizuje* się kobieta na ławce szkolnej i uniwersyteckiej, albo wpada w farniente umysłowe i duszne zarazem. Kobietę amerykańską należy koniecznie uważać jako anarchistkę umysłową, jako zaciętą nieprzyjaciółkę wszelkiego prawa, wszelkiej karności i wszystkiego co jej zachciankom w poprzek stanąć może. Powiedziano o niej, że jest naturalnym produktem demokracyi eksperymentalnej, i to jest bardzo trafne określenie. Nawet te córki miliarderów amerykańskich, które swojem złotem odnawiają wypełzły blask starych europejskich rodów, nawet te nie są zadowolone ze swego losu. Nie rozumieją powagi tradycyi rodzinnej, i bardzo często szukają karygodnych i gminnych uciech poza związkiem, do którego nic nie wniosły oprócz garści swoich pieniędzy. Pod tym względem są one jeszcze mniej moralne od żydówek. Im to nawet nie pochlebia.

Całą nadzieję, jaką mogą żywić ci, którzy krytycznie oceniają dzisiejszą Amerykankę, zawiera się w jej żądzy wiedzy. Można by mniemać, że te, które kończą uniwersytety kwalifikują się do zapisania w poczet płci trzeciej, że nienawidzą małżeństwa, lękają się go, że chcą być za wszelką cenę samodzielne, tak jak to niekiedy daje się spostrzegać w bardzo zagalopowanym odłamie emancypantek europejskich.

Na szczęście, powiada p. Lawson, statystyka daje nam tutaj zadawalniające zaprzeczenie. W r. 1896—97 większość kobiet uczęszczających do uniwersytetów wyszła za mąż albo przed ukończeniem kursów, albo bezpośrednio po otrzymaniu dyplomu. Znaczy to, że Amerykaninowi zadyszanemu za zrobieniem majątku, przykrzyć się zaczyna próżniaczy ciężar, którym się obarczał dotychczas. Oto trochę cyfr:

Z 1182 młodych dziewcząt, które ukończyły Vassar-College, więcej jak 800 wyszło za mąż, a 350 poświęciło się zawodowi pedagogicznemu. Palestra amerykańska liczy dzisiaj 120 kobiet adwokatek, 8 z nich piastuje godność sędziów trybunału kassacyjnego. Ostatni spis statystyczny wykazał, że 2,775 kobiet oddaje się literaturze — 888 dziennikarstwu, a z tych ostatnich bardzo mało odebrało wykształcenie wyższe. Tych, które uprawiają malarstwo i muzykę liczy Ameryka razem około 50,000.

Trzeba też przyznać, że w nowym świecie praca tych nowych adeptek wynagradzaną jest należycie, i tak:

$^1/_3$ całej cyfry kobiet zarobkujących zyskuje miesięcznie od 50—75 dolarów — $^1/_6$ od 25 do 50—$^1/_6$ od 75 — 100. Nakoniec $^1/_3$ od 100 do 200 dolarów. Dwie pobierają płace od 200 do 300, a jeszcze dwie przekraczają cyfrę 300 dolarów miesięcznie.

Ważnem jest niemniej, czego się dowiadujemy z tego samego źródła, że pod względem wynalazczości kobieta amerykańska jest prawie równie uposażoną jak mężczyzna. Od czasu otwarcia biura patentów na wynalazki, zapisano tam 3467 nazwisk kobiecych.

Z każdym dniem wzrasta ta elita intellektualna, na nią też liczy autorka przedewszystkiem, że zapanuje ona nad bezmyślnością i próżniactwem kobiety dzisiejszej, a wyraża w tych słowach swoje nadzieje:

„Podniesienie ducha przez pracę, podniesienie moralne przez ukształcenie, oto jedyny środek ocalenia dla kobiety amerykańskiej. Ktoby zdesperował o skuteczności tych czynników, musiałby zrozpaczyć o przyszłości naszego kraju."

Nie pozostaje tedy i nam, jak przyłączyć się do tych życzeń, ale tymczasem słysząc o tem co jest, na kredyt, jak to robi wielu, do Amerykanek entuzyazmować się nie możemy.

Zresztą co do owych nadziei, to mowa tam jest o pracy i o nauce jedynie. Autorka nie mówi nam nic o sferze uczuć, a tych zwyrodniała kobieta amerykańska zdradza jak wiadomo brak zupełny. Należy przytem wziąść pod uwagę, że to nie jest bynajmniej jakiś pierwotny stan cywilizacyi, że to owszem jej przekwit i jej ujemne strony wytworzyły typ dzisiejszej kobiety w Ameryce.

Nie wydaje nam się też, aby na to złe, które wyszło z instytucyi i wsiąkło już w obyczaje, praca i nauka dostatecznem były lekarstwem. Mężczyźnie nie starczają one jako środek ocalenia, co tu dopiero mówić o kobiecie.

K.

Sprawozdania literackie.

Deotyma: Wybór poezyj.

(Dokończenie.)

Przeglądając wspomniane wyżej dwa tomy chronologicznym porządkiem ułożonych utworów Deotymy, z łatwością zauważyć można, że w początkach poetyckiego zawodu stała autorka dalej jeszcze od życia, dalej od ziemi, niżeli w latach późniejszych. Zapewne życie samo w potężny wir swój ją ująwszy, zmusiło spokojem opancerzone serce do silniejszych uderzeń, myśl wyniosłą i chłodną zabarwiło gdzieniegdzie uczuciem.

Utwory z pierwszej doby twórczości Deotymy są to tylko swobodne bujania myśli po rozmaitych przestworach. A tak dalece niema w nich już nietylko serdecznego ciepła, ale nawet intellektualnej gorączki śladu, że poetycznemi być nie mogą. Podziwiamy tylko mistrzowstwo ręki, która przebierając w klejnotach rymów i rytmów, dla każdej myśli właściwą znajduje oprawę, i w kaskadzie dźwięków rozsypuje je przed nami. To jest mistrzowstwo, ale to nie jest poezya. To nie działa na duszę. Przypatrzmy się naprzykład jednemu z pierwszych poemacikowi p. t. „Taniec.”

Zacząwszy od „wiekowego tańca” ciał niebieskich, przechodzi autorka do obrzędowych religijnych tańców króla Dawida, i mahometańskich derwiszów, a w dalszym ciągu dostrzegłszy w charakterystycznych tańcach narodowych objaw duszy plemiennej każdego z ludów, opisuje po kolei kaczucze, tarantelle, anglezy, kadryle, walce i t. d. Z widocznem upodobaniem mówi o tańcu swojskim:

Mazur chrzęsnął szczękiem broni,
Jakby echo od turniejów.
A Krakowiak rżnie i dzwoni,
Jakby kraśny kulig dziejów!

Znagła wszystkie owe dźwięki,
Bieg zwalniają — szerzej płyną —
Poskręcane w szkliste pęki,
Nawiązują pieśń jedyną —
I jak potok, co rwie skały,
Aż łożysko z nich wyrzeza,
Wszystkie poszły w morze chwały,
Złotą rzeką Poloneza.

Pięknemu temu ustępowi, w którym, jakkolwiek słabo, drga jednak struna uczucia, nie daje porwać się autorka. Porzuca go obojętnie, i spieszy wypełnić dalsze punkty programu, który widocznie myśl jej z góry sobie zakreśliła. Więc nieco o tańcu śmierci jeszcze, a potem zakończenie:

„Tak przez krągłe sfer załomy,
Zagarnione w czas ruchomy
Wszystkie dusze, wszystkie światy,
Zataczają wir skrzydlaty,
Po wieczności samej krańce.
Aż przed bożym staną tronem,
I zakończą zmienne tańce,
Odpocznieniem nieskończonem.”

Zdolność i pociąg do uogólnień nie pozwalają Deotymie rozmiłować się w szczegółach. Wyobraźnia jej jest służką myśli. Pani ta wszechwładna pozwala swej niewolnicy na wywoływanie obrazów, ale o tyle tylko, o ile to do celów jej jest potrzebne. Ostatnie jednak słowo do niej należeć musi. Obrazy tarantelli, mazurów, polonezów, to wszystko dlatego tylko danem nam było, byśmy łatwiej i przyjemniej przebyli drogę wiodącą do pojęcia o wieczystym, rytmicznym ruchu wszechświata.

W „Rzeźbiarstwie przedstawia autorka dzieje tego odłamu sztuki, zaczynając od rzeźb ręką przyrodzenia wytworzonych, od kamiennego posągu żony Lota. I tu zaraz nasuwa się jej uwaga ogólna:

„Kto się zwraca z drogi swojej
Kto nie patrzy się w nadzieję,
Lecz o przeszłość niepokoi,
Ten jak przeszłość — kamienieje.“

W pierwszych okresach rzeźby, zadaniem jej było wrażać cześć dla siły. Trwałość i potęga, oto jej ideały. Świadkami posągi asyryjskie, w których „stara pycha śpi zaklęta,” świadkiem Kolos z Rodosu i t. d. Grecya dopiero pojęła, że wszechpiękności szczytem jest harmonia. Wynurzył się z gajów Apollo, wyszła z pian morskich Afrodyte.

„Nad Helladą jutrznia płynie,
Świat zapachniał tchnieniem wiosny.”

Dosyć szybko przechodzi autorka do Michała anioła, do Canowy, zagląda na chwilę do pagody indyjskiej, gdzie „się iskrzy jasnołony, jasnoręki, jasnogłowy posąg Buddy wyrzeźbiony z jednej bryły kryształowej,” mimochodem wspomina o Sfinksie po to, by porównać doń duszę ludzką tak tajemną jak on, tak nieskończoną zarówno w nędzy swojej, jak i w swej wielkości, tak potężną czasami, że aż godną... posągu, i tym zręcznym zwrotem kończy.

Ani na chwilę nie drgnęła tu złota struna serca.

Jest to w piękną formę przyodziany, powierzchowny nieco wykład jednego ustępu z historyi sztuki.

A teraz dotknijmy „Kamieni.”

Popychana żądzą poznania „kamienia wszechprawdy, kamienia filozofalnego,” poetka wzywa podziemnego skarbnika, ducha głazów, by oprowadził ją po swojem królestwie.

Za przewodnikiem tym spuszcza się w podziemia, podziwia bazalty, porfiry, alabastry, marmury. To wszystko mocarze martwego królestwa. A dalej gmin wielogłowy, kwarce, kamień ciosowy, z wodzem krzemieniem na czele. Tu poetce nasuwa się porównanie „podobne one do ludu” mówi:

„Jak on cierpliwe i jak on straszliwe,
Gdy raz huragan da im stopę lotną,
I na wiatr puści piaszczystą ich grzywę
A w pustkę zmienią najzieleńszą niwę!“

I dalej ogląda miki, amyanty, granity, kryształy górne i t. d. Wreszcie wstępuje w „gród klejnotów” i opisuje wszystkie tak zw. drogie kamienie, od bursztynów, hyacyntów, chryzolitów, na rubinach, turkusach i brylantach kończąc. Tu i owdzie przyczepia jakąś legendę, tłómaczy po swojemu znany ogólnie przesąd i t. d. Smutno jej jednak, ponieważ nie znalazła dotąd filozoficznego kamienia. Ale przewodnik wiedzie ją w coraz dziwniejsze krainy.

„Tutaj widomie, chociaż niewidzialnie
Stoją bez granic i bez dna kopalnie,
Gdzie wszelka dusza składa swe roboty,
Marmury chwały i krzemienie woli —
Tutaj poezya w napierśnik swój złoty,
Wprawia lazury niebieskiej tęsknoty —
Myśli błyskocą ziarenkami soli —
Kryształem kapią wszystkie łzy niedoli
I wszystkich uczuć pałają klejnoty.“

Jest to najpoetyczniejszy ustęp całego utworu. Nareszcie dostrzega poetka ów upragniony kamień filozoficzny:

„Tu kres pielgrzymce i kres żądzy mojej.
Kamień wszechprawdy przedemną migoce,
Widzę go! tykam! On leży w opoce,
Na której kościół Chrystusowy stoi.“

Bądź co bądź niespodziewane to zakończenie najpowabniejszej w świecie lekcyi mineralogii. Ale w tem właśnie Deotyma jest sobą.

Cały długi poemat był tylko podścieliskiem dla tej właśnie na końcu wyrażonej myśli.

W wierszu „Rzeczywistość” i „Wyobraźnia“ przedstawia poetka walkę dwóch sił powyższemi ochrzczonych imionami. Znajdujemy tu kilka bardzo pięknych i bardzo mądrych myśli. Mówiąc o tych, co hołdują rzeczywistości, co gardzą widziadłami wyobraźni, ideałami, rzuca im w oczy:

„Lecz hańba duszy, co się tak wyłamie
Z pod ogólnego boleści wymiaru,
Każde od wozu wycofane ramię
Zostałej braci przymnaża ciężaru.”

Nie oszczędza jednak i marzycieli, którzy rzeczywistości umieją urągać zdala, a nagiąć jej pod stopy ideałów swoich nie potrafią.

„Oba zastępy spóźniają bieg losów
Równo grzeszące grzechy przeciwnemi:
Jeden, że nie chce niebiosów,
A drugi, że nie chce ziemi.”

A wielcy i święci to ci, co

„Kiedy wóz porwą z bohaterską siłą,
Rzesza odetchnie i w głośnem weselu
Poczuje nagłe zbliżenie do celu
Jakby w dwójnasób ciągnących przybyło.“

Oni to rzeczywistość do wyśnionych mar wyobraźni umieją uczynić podobną.

Im dalej zapuszczamy się w utwory Deotymy, tem rzadziej spotykamy się z popisa-

mi erudycyi, tem więcej zaś napotykamy pereł prawdziwej poezyi.

„Objawienie się Muzy” jest jako całość rzeczą dosyć suchą, ale jest tam jeden piękny ustęp.

„Każda ludzka dusza,
Co bohatersko idzie przez boleść i trud,
Jest jedną chwilą w dniach Prometeusza,
Bo Prometeusz, to człowieczy ród.“

Zajmującem powinno być dla czytelniczek naszych wyznanie wiary Deotymy w kwestyi kobiecej. Deotyma jest emancypantką:

Wieku nasz! Ty zwan będziesz wielkim kobiet [wiekiem,
Niewiasta się ozwała z żądaniem nieznanem
Dotąd aniołem była lub szatanem
Dzisiaj chce zostać człowiekiem.

Ostrożność jednak nakazuje jej przestrzedz towarzyszki:

Ach stójmy! Nim dotkniemy wrzeciądzów tej bramy
Za którą chodzą siły jasne lub złowieszcze
Chwila... Rozmyślmy się jeszcze
Powiedzcie: nie stracimyż więcej, niż zyskamy?“

Wie przecież, że ostrzegać już nie czas, że duch czasu unosi je, i chwili na namysł nie zostawia. Więc tylko jeszcze rzuca im słowa:

„Stało się. Niczego
Duchy wieków napróżno nie czynią przed Panem.
Więc idźmy siostry! Postęp nam hetmanem,
Tylko— w sumieniu Królestwa Bożego
Strzeżmy, a wszystko będzie nam dodanem.“

Było to pisane w r. 1870.

Na tem kończymy przegląd poezyi Deotymy.

H. C.

ZBYTEK.

W epoce, w której mało kto powiedzieć o sobie może z czystem sumieniem, iż popędowi do zbytku nigdy nie ulegał—w epoce takiej nigdy o zbytku, jako o wielkim burzycielu spokoju ludzkiego i wielkim niezaprzeczenie winowajcy, nadto mówić nie można. Przed paru laty podawaliśmy w „Tygodniku” streszczenie zapatrywań na ten objaw społeczny dwóch wybitnych socyologów francuzkich Anatola i Pawła Beaulieu—obecnie chcielibyśmy w niewielu słowach zawrzeć poglądy niemieckiego uczonego dr. Juliusza Reinera.

Zaczyna on rozumie się od rozróżnień i klasyfikacyi pojęć, o tem, co jako zbytek uważanem być może, i dlatego przyjmuje tu podział na 3 odrębne klasy, a mianowicie na: komfort życiowy—marnotrawstwo czyli zbytek właściwy—zbytek w dziedzinie sztuki.

Wedle Reinera komfort jest nieuniknionem następstwem tych usiłowań człowieka, które wynagrodzone powodzeniem, nie przekraczają granic, pozwalając jednostce urządzić sobie życie przyjemniej, wygodniej i ozdobniej, niżeli je miała urządzone przed osiągnięciem tego względnego dobrobytu. W ten sposób pojęty komfort jest w znaczeniu ekonomicznem pożądanem zjawiskiem, wywołuje bowiem przedsiębiorczość ludzką, popiera rzemiosła, uspołecznia wyższych i otwiera drogę niższym do rozumnego, i godnego zalecenia, naśladownictwa. Czystość, wygoda, i względna elegancya nawet, podnoszą zmysł piękna, zabezpieczają przeciw upadkowi na swój sposób, a wreszcie pewna umiejętnie stosowana w życiu społecznem skala takiego komfortu jest nieuchronnym naszej cywilizacyi wynikiem, i przeciwko tej chorowite tylko umysły ludzi oburzających się na sam widok czystej bielizny i umytych rąk, powstawać mogą. Nie należy tu jednakże zapominać, że luźność tego pojęcia i dowolność jego interpretowania, na prawdziwe prowadzi bezdroża. Co jednemu jest niedostępnem, dla drugiego jest dopuszczalnem, a znajdzie się trzeci, dla którego takie quantum niemarzonej nawet przez pierwszego pomyślności materyalnej, wyda się nędzą, przed którą znarowiony jego duch gotów jest uciec się do samobójstwa nawet. Wszystko tu tedy jet względnem, ale względnem tylko dla takich, którzy granic znać nie chcą, i każdą z nich zawsze przestąpić gotowi. Dla ludzi natomiast trzeźwo oceniających życie i jego wymagania, nie zaślepionych przez żądzę poziomego użycia, dla ludzi rozumiejących gdzie się kończą przywileje jednostki, a gdzie się zaczynają prawa ogółu do bytu—przedewszystkiem zaś dla ludzi szukających celów i zadowoleń zdala, od tej sfery, w której poszukuje uciech swoich motłoch złocony i motłoch obszarpany—dla tych wszystkich ta granica jest jasną, widoczną, i dwóch takich ludzi zszedłszy się ze sobą, z pewnością sporu o nią prowadzić nie będzie. Wyższy stopień moralności wyrosły na gruncie podnioślejszych pojęć o prawach i obowiązkach, reguluje sam przez się w tej sprawie wszystko. Jak tylko ktoś potrzebuje być przekonywanym — już to jest nie dobrze—o tych, którzy się nawet przekonać nie pozwalają, mówić oczywiście nie warto, bo tych albo osobiście, albo w następnem zaraz pokoleniu przekonywają argumenty od słów wszelkich wymowniejsze.

Tam gdzie się kończy komfort zaczyna się marnotrawstwo. Chórem całym gotowe się i tu także posypać protesty w imię względności tego pojęcia, całem gardłem gotowi bronić zasady uprawnionego marnotrawstwa ci, dla których ono żywiołem do życia nieodbicie potrzebnym, ale i na to nie brak odpowiedzi, która może być że nie przekona, ale która dlatego niemniej będzie prawdą, czystą i zupełną. Definicya wreszcie bardzo trudną nie jest, Reiner określa ją tak: nadmierne szafowanie środkami materyalnymi gwoli zaspokojenia własnych materyalnych potrzeb czy zachcianek, bez względu na to czy zastosowane ono jest do posiadanego majątku, czy wyższe od niego, i w jakim stopniu. Oto zbytek.

Oczywiście że to tak jest i inaczej być nie może, bo człowiek dwóch żołądków nie ma, a gdy ktoś zadawalniać się może jedną izbą lub dwiema, a zamożniejszy może ich ze słusznością zażądać dla siebie dwa, trzy, a choćby pięć razy tyle, to jeszcze nie idzie zatem, żebyśmy tak maszerując ku górze, uznać mieli, że jest taki stopień dobrobytu, w którym człowiek bez 20 lub 30 pokoi, pod zagrożeniem poniesienia uszczerbku na zdrowiu, albo utraty dobrego humoru, obejść się nie może. Pominąwszy nawet to, że praktyka życia, zdrowie i swobodę umysłu czyli ów humor dobry, ukazuje nam stanowczo w stosunku odwrotnym do możności folgowania takim kaprysom i zapędom, samo w sobie posiadanie rezydencyi, nie mówiąc już o kilku lub kilkunastu takich rezydencyach, jest zbytkiem i inaczej uważać się nie da.

Ze stanowiska ekonomicznego zarówno, jak moralnego, marnotrawstwo takie, czy taki zbytek, jest bezwarunkowo godnym potępienia, a to ze względu, że zwiększa ono przepaści między jednostkami ludzkiemi i między stanami społecznemi, wzbudza zawiści i nienawiści, a innych podnieca do bezsensownego i poniżającego naśladownictwa. W ekonomicznem nadto zrozumieniu takie marnotrawstwo pociąga za sobą nieuchronne zwrócenie się wytwórczości do produkcyi artykułów luksusowych, z pominięciem i podniesieniem w cenie przedmiotów codziennego użytku. Niechajże więc nie opowiadają zbytkujący, że pozwalając sobie, nic nikomu przez to nie zabierają, bo istotnie gdyby już nie szło o same sposoby nagromadzenia olbrzymich środków, to w każdym razie sposób korzystania z nich, jak widzimy, bez szkody społeczności praktykować się nie daje. Zbytecznem byłoby tu udawadniać, że to, cośmy powiedzieli o mieszkaniach, nie stosuje do tualet, ekwipażów, zbytkownej kuchni i t. d., i t. d. Opowiadania naiwnym o tem, że zbytek jednych daje możność korzystania innym, odsyłamy do zbioru bajeczek dobrych i pożytecznych dla takich, którzy pragną uspokojenia własnych skrupułów, bo tu znowu przychodzi na stół rozdział o moralności wszystkich korzystających z marnotrawstwa ludzkiego, a to rozdział, z którego kilka tomów bardzo niepocieszających faktów wysnućby można. Dajmy tedy pokój takim renumeracyom społecznym i zostawmy na boku etykę wszystkich modniarek i krawców dam zbytkujących, karetników, perukarzy, dworaków, pieczeniarzy i wszelkich wogóle dostawców uciech dozwolonych i niedozwolonych.

Niechaj taką sofistyką posiłkują się ci, którzy marnotrawstwem kuszą i demoralizują, i ci którzy kości z ich stołów rzucane w lot chwytać się nauczyli — normalna część społeczności pracujących z tem wszystkiem wspólności mieć nie może żadnej.

Co się tyczy zbytku w rzeczach sztuki, o tem dałoby się powiedzieć nieco więcej, bo tu istotnie rozróżnień i odcieni moc trzeba wprowadzić ogromną. Przedmioty sztuki muszą mieć cenę dowolną, talent wynagradzany być musi niestety wyżej niż praca i zasługa, ale na to właściwie środka zaradczego niema, bo sztuka jest nieuniknioną potrzebą społeczeństw dzisiejszych. W każdym jednak razie nie wolno nam zapominać, że pożyteczne idzie przed pięknem, i że tak jak jednostka w imię moralności wyższej musi się do tego wskazania stosować jeśli wielu prawdom zaprzeczyć nie zechce, tak samo i społeczności całe muszą myśleć o zachowa-

niu tutaj pewnej miary, bo przekroczenie jej narusza wiele stosunków i wyrządza krzywdy dotkliwe. Na zbiorowości oglądać się potrzeba dzisiaj bacznie, a daremnem byłoby udowadniać, historyą naprzykład, że epoka Medyceuszów była dla Włoch najszczęśliwszą. Zresztą tworzą się tu anomalie stosunków, które same przez się rozwiązują kwestyę. Najprzód budzi się dylletantyzm jednostek możnych, a ten na bezdroża prawdziwe popycha te sprawy. Dylletant nie zna miary i nie ocenia nigdy zasługi, dylletant nie rozróżnia nigdy twórcy od wykonawcy w muzyce naprzykład, i zawsze gotów on jest pozwolić umrzeć z głodu pierwszemu i złotem obsypać tego drugiego, który tyle tylko sztuce się zasłużył, że jakąś doskonałą krtań przyniósł ze sobą na świat. To nie jest dosyć moralne, żeby jeden tenor opłacany był drożej, niż pięćdziesięciu filozofów, stu historyków i 200 nauczycieli. Od tego krzywi się rozsądek publiczny i takie objawy tylko zbogacone w pierwszem pokoleniu plutokracya witać może jako zbawienne. Nie możemy w ten sposób przekreślać wszelkiej zasługi, bobyśmy pogrążyli i naukę i zasługę, a toby nam nigdy na dobre wyjść nie mogło, i przed takim kierunkiem muszą się społeczności bacznie zastrzegać, zwłaszcza, że jest ku temu pochyłość u schyłku naszego wieku niezwyczajna.

Nie znajdzie się już ludzi, którzyby się dzisiaj ośmielili udowadniać, że troska i nędza to wyborna szkoła dla młodych uzdolnień i talentów, a tam, gdzie się złotem zasypuje śpiewaków, tam siły takie zawsze sobie pozostawione bywają.

Jednostki, które się w głodzie i nędzy wybiły na wyżyny, świat ogląda i przyklaskuje im chętnie, ale o tych, których brak strawił przed czasem nie wie prawie nikt, a tych nielada także procent być musi. W ten sposób wysuwa dylletantyzm naprzód talenty wykonawcze, a pozostawia na boku zdolności twórcze—w ten sposób gwałci się podstawowe zasady moralności i społecznego porządku, i zaspakaja tylko wybredne wymagania marnotrawców.

Historycznie biorąc, zbytek nie jest nowością, i owszem mają dzieje swoje epoki i fazy, w których ten niszczyciel szczególnie się rozrastał; mają i inne, w których ustępował on oszczędności i umiarkowaniu w potrzebach. Do pierwszych należy naprzykład wiek XIII. Krzyżowe wojny, ich zdobycze, zarażający przykład wschodniego przepychu, który rycerze przynosili z sobą w progi ojczyste—wszystko to zgubnie oddziaływało na społeczności, które w tych odległych wyprawach przyjmowały udział. W XIV wieku naznaczono nawet we Florencyi osobnych urzędników, których obowiązkiem było zapobiegać szerzeniu się tego pasożyta. Nie można powiedzieć, aby usiłowania tego rodzaju uwieńczył jakikolwiek skutek. Nie lepiej powodziło się z zatamowaniem rozrzutności i marnotrawstwa we Francyi, w XVIII wieku, gdzie encyklopedyści i ich paradoksalny kierunek umysłów w jawną opiekę wziął zbytek i otwarcie go propagował. Do takich protektorów należał i Voltaire w swoim czasie.

Jeden może minister Sully wpadł we względzie ograniczenia zbytku u kobiet na pomysł trafniejszy niż inni. Wydając zakazy ograniczające zbytek, pozostawił na boku kobiety złego życia. Nie były one objęte zakazami, jako zostające poza społecznością.

Jak wieść niesie, skutek tym razem nie dał na siebie czekać. Być objętą przywilejem takim nie nęciło wcale kobiety ówczesnej.

A gdyby tak w naszych czasach... ale dajmy pokój pokuszeniom podobnym, kiedy rezultatów matematycznie pewnymi być nie możemy.

K.

Juliusz Leyer.

Zdrada w domu Han.

Legenda Chińska.

Przełożył z oryginału

MIRIAM.

(Ciąg dalszy).

Nagle ozwał się znowu przenikający dźwięk fletni mandaryna, i jakby cudem zmienił się wdzięczny obraz tańczących dziewcząt w jakieś baśniom podobne zjawisko; jednym ruchem wzniosły dziewy srebrne klatki wysoko nad głowami, ręce ich błyszczące od pierścieni zerwały zawoje i chmura motyli, uwolnionych ze srebrnych filigranowych więzień, zaćmiła słońce. Głosy wszystkich dziew zlały się w radosnym okrzyku, wdzięczne ich ciała zakołysały się szalonymi ruchy, jak gdy wicher lasem zatrzęsie, fletnie i tambury ny zadźwięczały ze wszystkich komnat pałacu, ze wszystkich gąszczów, kiosków i cienistych jaskiń ogrodu, i zlały się w taki grzmiący chaos dźwięków, że zdało się, iż pałac zadrgnął i zawaleniem się grozi. Ogromny ten zgiełk spłoszył obłok motyli, który gęstą massą wirował w błękicie, to zmieniając się w trąbę morską z żywego kwiecia, to w długą kolumnę z drogich kamieni, przesianą promieniami słońca, to skupiając się znowu w migotliwą chmurę. Wtem nadleciał wiatr, który wokół szczytów gór wysokich w dali korowody zawodził, zadął potężnie, porwał mgłę motylą, zakrążył nią, stworzył z niej tęczę i rozproszył ją potem w przeliczne i przeróżne postacie. Tam błądził obłok lazurowy, tu drugi podobny do smoka ze złota i purpury, ówdzie jakaś szarość zróżowiona, niby ulewa pereł, padająca z paszczy żmii posępnej, tu migotał srebrny potok jakgdyby gwiazd spadających, tam przejrzyście żółta światłość jak ogon komety, a wysoko, wysoko nad tem wszystkiem, tęczowa wstęga, mieniąca się barwami jak powódź pawich piór, jak zawierucha opalów.

Śpiew i gędźba stawały się tymczasem co raz cichsze, cichsze, aż wreszcie zmilkły zupełnie, jak zamierające tchnienie wietrzyka, jak szmer morza usypiającego w łonie sennych archipelagów, a z rosnącą ciszą opadały łuny motyli coraz niżej, niżej, obłoki ich rozpraszały się coraz bardziej a bardziej; już można było rozeznać barwiste skrzydła pojedynczych i wreszcie pomału, cicho jęły osiadać wdzięczne te stworzenia na wieńcach i równiankach dziew, leżących jak kwiaty na trawie i ukołysanych upojeniem wiosny a woni jakby w sen czarodziejski.

Po raz ostatni zstąpił teraz Kutaju z ganku i po raz ostatni kroczył przez ogród. Nie musnął nawet okiem niewysłowionego wdzięku śpiących dziew, szedł prosto do kiosku pięknej Ziandy. Blada, leżała na podłodze z emalii, głowa jej, uwieńczona lotosami, opierała się w znużeniu o szafirową łuskę ukrytego potwora, lotosowy jej wieniec, purpurowa wstążka, złoty pas, miękkie fałdy szat, wszystko było usiane najbarwniejszymi motylami, a nad skronią tworzyły jej żywe te kwiaty jakby wysoką tyarę.

Kutaju pochylił się nad nią; otworzyła na wpół ciężkie powieki, a mandaryn w różowe szepnął jej ucho:

— Skropiłem twe lotosy wonnościami, przynęcającemi motyle, pamiętaj, że nietylko piękność twa, ale i pomoc moja zrobiły cię królową. Na głowie żadnej z dziew nie siadło tyle motyli!

Ziandy zamknęła znowu oczy, jakby zmożona znaczeniem i wagą tych słów; falujące piersi zdradziły dzikie bicie jej serca. Omdlała. Kutaju zadowolnił się niemą tą odpowiedzią i bez zwłoki udał się do kiosku spoczywającego na lazurowych kolumnach, owitych srebrnemi żmijami.

Zdało się, że Czaokiun ani ruszyła się z miejsca, oczy jej błądziły dotąd po błękicie niebios, ale białe lotosy wieńca obwisły zwiędłe na ciemnych jej włosach, perły na wstążce błyskały w słońcu jak łzy, a jedyny czarny motyl z czerwoną plamą na skrzydłach zwisał jak odurzony z wieńca na białe czoło.

Znowu uśmiechnął się Kutaju z zadowoleniem, wiedział, czemu motyle nie chciały siadać na wpółzwiędłym wieńcu; napuścił był kwiaty jego jadem.

— Sąd motyli skończony — rzekł głośno.— Głowa pięknej Ziandy ugina się pod ich ciężarem—a tyś wzgardzona.

Nie dała mu odpowiedzi, ale cały ogród nowym rozebrzmiał teraz zgiełkiem: niewolnice pędziły wszystkiemi drogami, srebrne jednych rogi budziły ze snu drzemiące dziewy, a głosy innych wołały chórem we wszystkie strony świata, że „sąd motyli skończony.”

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Z prasy.

Jak widać, jednostkom zatroskanym o byt materyalny własny, i tym, którzy z racyi powołania swego, mają pewien obowiązek zajmowania się bytem materyalnym zbiorowości, nie trudno jest przy warunkach ujemnych zgubić miarę w rozróżnianiu zarobków całkowicie moralnych, od moralnych połowicznie—godnych zalecenia, od takich, które istnieją właściwie tylko na prawie tolerowanych. Próbkę takiego zgubienia miary mieliśmy w upłynionym tygodniu w jednym z większych dzienników warszawskich, i na nią właśnie zwrócić chcieliśmy uwagę czytelników. Mniejsza o to w jakiem piśmie i czyjego pióra był artykuł, dość że był taki. Nie idzie nam nigdy o potępienie osoby—bronimy zasady, i wedle przekonań własnych, bronimy słusznie.

Artykulik, o którym wspomnieliśmy, melancholizując na zużyty niestety i nadużyty nawet temat niezaradności naszej, widzi dokoła wiele gałęzi przemysłu i handlu niewyzyskanych, widzi prócz tego dużo innych dających znakomite korzyści, które ciągną żydzi tutejsi i cudzoziemcy, podczas gdy my sami więzimy kapitały w listach zastawnych i odcinamy gnuśnie kupony, a tuż obok nas duchy przedsiębiorcze prowadzą interesa dające czystego zysku 100 na 100.

Do takich złotych geszeftów należy, zdaniem publicysty, *handel świętościami*, którego korzyści olbrzymie zgarniają z przed nas cudzoziemcy i innowiercy, podczas gdy my, jako dzieci tej ziemi i wyznawcy tej wiary, mamy mieć niby pierwsze prawo do wyzyskiwania i jej, i tego co z niej pośrednio wychodzi.

Przyznajemy się w prostocie ducha, że nas ta odezwa do drzemiącej przedsiębiorczości narodowej i to podniecanie ducha spekulacyi przedmiotami, które z przeznaczenia swojego do żadnego handlu i frymarku się nie nadają, zdziwiła niepomiernie. Kupczenia ideami, zasadami, przekonaniami, a tem mniej świętościami nie uznając zupełnie, nie możemy się również pogodzić z myślą zgarniania zysków ze sprzedaży emblematów, bez względu na to, czy rozprzedaż taka przyniesie 5 czy 100 na 100. Owszem, pojmując że odstępowanie tak zwanych świętości wierzącym, winno stanowić atrybut wyłączny hierarchii kościelnej, przez nią sprawowany, na wyłączną korzyść świątyń, a wreszcie niechby na korzyść chorych, ubogich i nieuleczalnych, nieradzi patrzymy na wszystkich kramarzy, prowadzących to dzieło profanacyi z całym brutalnym cynizmem nieuświadomionego zepsucia, albo handlarskiego nihilizmu. Praktyka też sama poucza, że nie pierwszej moralności ludźmi są ci kupczący wszyscy, co wreszcie sprawdzić można każdorazowo, ilekroć zechcemy porównywać psychologią tego, który przychodzi po tak nazywaną przez niego świętość, i tego, który mu ją jako towar sprzedaje.

Ale skoro obyczaj zakradł się, skoro go władza duchowna, bądź jako złe konieczne, bądź z innych jakichkolwiek względów, toleruje, nie napadamy na niego, nie potępiamy, podobnie jak nie potępia się wielu objawów i zwyczajów niepożądanych, których jednakże inaczej, jak za tolerowane uznawać w żaden sposób nie możemy.

Żeby jednakże przyjść do tego aż punktu, w którym się ten handelek tak dobrym jak każdy inny wydaje—żeby do niego zachęcać, a nadewszystko proponować ludziom pozycyi towarzyskiej i środków znaczniejszych rzucenie się w to, szczerze mówiąc brzydkie, przedsiębiorstwo—tego, wyznamy nie możemy pojąć zupełnie.

Uczczenie zasługi.

Redakcya „Kuryera Codziennego" odebrała list tej treści:

Grono uczniów IV gimnazyum warszawskiego powzięło zamiar uczczenia długoletniej działalności profesorskiej ks. Franciszka Krupińskiego, jako prefekta tegoż gimnazyum, i w tym celu złożyło na ręce nasze sumę tysiąca rubli, jako zaczątek funduszu stypendyalnego imienia ks. Franciszka Krupińskiego dla ucznia IV gimnazyum męzkiego w Warszawie, wyznania rzymsko katolickiego. Summę tę składamy do rąk Szanownej Redakcyi w nadziei, że inni wychowańcy tegoż gimnazyum, jak również i wszyscy ci, którzy wysoko cenią znakomite zasługi księdza Krupińskiego, jako przewodnika młodzieży — uczonego kapłana i niepospolitego kaznodziei, zechcą przyczynić się do powiększenia tego funduszu, tak aby procenty roczne, przeznaczone na stypendyum wyniosły przynajmniej rubli sto pięćdziesiąt.

Z prawdziwym szacunkiem
b. uczniowie księdza Krupińskiego
(podpisano) *dr. med. Edward Orłowski — Henryk Pilawitz—Ignacy Baliński.*

Należy się spodziewać, że myśl ta spotka się wśród ogółu naszego z najsympatyczniejszem przyjęciem. Ks. Krupiński jest postacią nadto wybitną i zbyt wysoko postawioną w opinii oświeconej powszechności naszej, iżby możność połączenia się w imię dobrego uczynku, na czele którego wystawione jest jego nazwisko, nie miała zyskać znacznej liczby chętnych i gotowych do ofiary.

Oby znaleźli się, oby nadewszystko znalazł i sam szanowny nasz kapłan, mówca i myśliciel naśladowców, czego w interesie ogólnego dobra jak najgoręcej życzą sobie wszyscy rozumiejący potrzeby i braki społeczności naszej.

Pszczelnictwo i ogrodnictwo.

Zarząd Towarzystwa Pszczelniczo - Ogrodniczego postanowił dać możność obeznania się z różnemi ważnemi czynnościami w pasiece i ogrodzie osobom mającym mało czasu, albo przyjeżdżającym do Warszawy na dni kilkanaście. W tym celu urządza zarząd szereg odczytów codziennych wraz z demonstracyami odpowiedniemi, które będą mieć miejsce codziennie tu w Warszawie przy ulicy Wiejskiej nr. 12, między 13 a 24 Czerwca r. b. według następującego programu:

1) *Pszczelnictwo.* a) Krótkie wskazówki prowadzenia pszczół na wiosnę, b) zbieranie i osadzanie rojów naturalnych i zapobieganie porójkom, c) najprostsze sposoby robienia rojów sztucznych d) wyzyskiwanie pszczół na miód, c) omówienie warunków dobrego zazimowania pszczół.

Ogrodnictwo. Z sadownictwa: a) sposoby uszlachetniania drzew owocowych, b) zasilanie drzew owocowych nawozami naturalnymi i sztucznymi zarówno płynnymi jak w stanie stałym. *Z warzywnictwa:* a) urządzanie i utrzymywanie zagonów, b) siew warzyw, c) przygotowanie rozsad warzywnych. *Z kwiaciarstwa:* a) siew niektórych kwiatów gruntowych, b) przygotowanie rozsad kwiatowych, c) urządzanie najprostszych klombów i robót w ogródkach wiejskich, d) sposoby opakowania owoców wczesnych (modele opakowań). Od uczestników i uczestniczek całego tego kursu pobieraną będzie opłata rs. 10, uczęszczający tylko na pszczelnictwo, albo na ogrodnictwo samo, płacić będą po rubli sześć.

Zerwanie mostu.

Na 45 wiorście drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, między stacyami Rudą i Radziwiłłowem, miało miejsce pod datą 17 Maja zerwanie komunikacyi, które szczególnym tylko zbiegiem okoliczności nie zamieniło się w jedną z tych wielkich katastrof kolejowych, o których tak często niestety w naszych czasach dowiadujemy się z dzienników. Potężna burza idąc szerokim pasem w kierunku od Grodziska ku Skierniewicom szalała tutaj między godz. 8 a 12 w nocy, zamieniając równiny w jeziora, unosząc drzewa i mniejsze budowle, zrywając tamy, groble, mosty i młyny. Katastrofę zagrażającą spodziewanemu pociągowi przewidział dróżnik 48 wiorsty Stanisław Koziarek, i widząc jak woda dla braku ujścia przepełnia rów przy nasypie kolejowym, udał się za biegiem plantu i zawiadomił telefonem pomocnika nadzorcy na stacyi Radziwiłłów, który przybył tutaj na parowozie ostatniego pociągu odchodzącego, jak się przekonano później, w stronę Warszawy, zabezpieczywszy wstrzymanie pociągów z jednej i drugiej strony zagrożonego podmyciem mostu i plantu na 8 stóp wysokiego. W kwadrans potem zerwała woda platformy obu torów mostu, który teraz zawisł w powietrzu, mając piętnastołokciowe na szerokość wyrwy po obu stronach skarp mostowych.

We Środę, to jest w dniu 18 Maja urządzoną została komunikacya prowizoryczna osobowa, a na przybywające z obu stron pociągi, pasażerowie przesiadają się po przejściu przestrzeni uszkodzonej pieszo. Zbytecznem byłoby mówić o wielkich niedogodnościach dla sfer przemysłowo-handlowych, wynikłych z tego powodu i o stratach materyalnych linii. Namniejszą z nich będzie z pewnością sam wydatek na naprawę toru, który wedle przybliżonego obliczenia wyniesie 300,000 rs. Wstrzymany przewóz towarów na czas jakiś, to będzie chyba rubryka o wiele poważniejsza.

Wskazówki i rady.

Jaja faszerowane do szczawiowej zupy.

Ugotować jaja na twardo, ostudzić i wraz z łupiną przekroić na połowę wzdłuż, wyjąć ostrożnie jajko, żeby łupiny nie popsuć, usiekać i wymieszać na misce z łyżką młodego masła, trochę pieprzu, soli, szczypiorku lub kopru i takim farszem nakładać skorupki napowrót. Na patelkę włożyć odrobinkę masła, i na to gorące masło układać jajka po wierzchu farszu posypane bułeczką tartą. Gdy się bułeczka zrumieni odwrócić i podać na stół do zupy szczawiowej.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Bracka 13. Meble bambusowe „MAISON NIPON" Najtańsze i najładniejsze. Bracka 13.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55.

POLECA NOWOSCI NA SEZON WIOSENNY I LETNI:

Zefiry. Batysty. Płócienka. Satyny. Kretony. Dryliszki na ubrania męzkie, dziecinne i na liberye.

Wyroby pończosznicze. Bielizna gotowa damska i męzka.

Płótna. Bielizna stołowa biała i kolorowa. — ***Kołdry letnie flanelowe.***

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

855—8—6 Próby i cenniki odwrotnie franco.

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA ✽ ROBERT WILCZYŃSKI

810—50—15 **ceny możliwie umiarkowane.** LESZNO Nr. 12.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS
jedynie nieszkodliwy, dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15, 30 i 50

768—20—18

J. Zabokrzecki i S-ka

SENATORSKA № 12

(Plac Teatralny między gmachem Ratusza a ulicą Daniłowiczowską)

Wyłączna Sprzedaż na Królestwo Polskie wyrobów Akcyjnego Towarzystwa Warszawskiej Fabryki Wyrobów Metalowych M. Weszicki.

Łóżka żelazne angielskie i wiedeńskie. — Fotele składane (fotel-łóżko). — Umywalnie.—Wanny.—Całkowite urządzenia kąpielowe. — Lodownie. — Piecyki żelazne.—Kuchenki naftowe, benzynowe i spirytusowe. — Naczynia kuchenne.—Tace.—Wagi stołowe.—Różne inne przedmioty w zakres domowego gospodarstwa wchodzące, zarówno z fabryk krajowych, jak i zagranicznych. 837—1—1

Pracownia Gorsetów Estetyczno-Hygienicznych oraz Szelek do prostego trzymania

„EUGENII"

Obstalunki wykonywa w 12 godz. Przyjmuje do prania i reperacyi. **Ceny przystępne.**

837-12-11 **Warszawa, Nowy-Świat 16.**

Kazimiera Falkowska

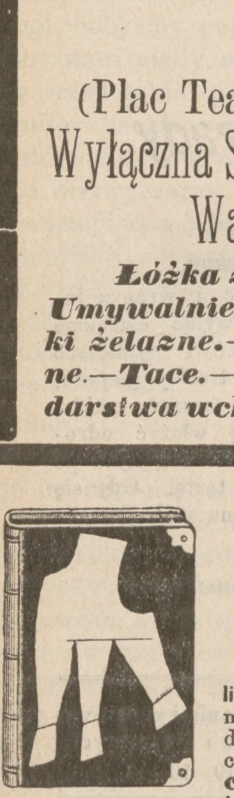
otworzyła 825—12—12

MAGAZYN SUKIEN

i Okryć Damskich

ul. Królewska 29a,

przyjmuje wszelkie obstalunki, wykończenie akuratne. Ceny umiarkowane.



Pierwszorzędna Szkoła Kroju i Szycia

w Warszawie, Nowo-Senatorska № 2,

K. GŁODZIŃSKIEGO,

Pod osobistym kierunkiem wykwalifikowanego nauczyciela specyalisty, który szkołę swoje postawił tak, iż równać się z niemi mogą jedynie pierwszorzędne instytucye zagraniczne; pod względem praktyczności i nowości w wykładach nauki K. G. opracował i wydał w językach polskim i russkim **Automat czyli metodę poglądową** do momentalnego wykrawania i pasowania form różnych fasonów bez pomocy nauki. Ostatnie wydania: najnowsza uproszczona metoda kroju w języku polskim i rus. nanowo-opracowana, zawiera wzory sukien, wszelkich paltotów i okryć **ostatniej mody paryskiej,** podług których skrojone fasony leżą znakomicie; podręczniki te pod względem uproszczonej nauki i nowości wyprzedziły wszystkie inne dotychczasowe. W szkole **K. G.** ukończyło naukę kobiet i mężczyzn przeszło 10,000 osób i prowadzą pracownie i szkoły kroju w Warszawie, Cesarstwie i za granicą. Na kursy i półkursy, to jest wyższe i niższe, uczennice przyjmuje się codziennie. **Po ukończonej nauce otrzymują patenty cechowe. K. Głodziński,** nagrodzony **medalami** złotemi i srebrnemi za wzorową naukę i najlepsze podręczniki. 877—3—3

Składy Nici, Galanteryi i towarów Norymbergskich

ALOIZY LUDWIG

W WARSZAWIE. 790-12-11

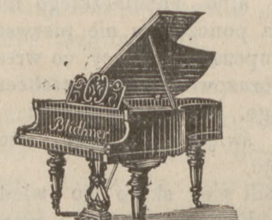
Skład Główny: ulica Senatorska Nr 6. Filia: Marszałkowska Nr 119.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

864 50—5 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Fortepianów



Pianin i Organów

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

F. WIERZBICKI i S-ka

Warszawa, róg Wierzbowej i Trębackiej Nr. 15.

GŁÓWNY SKŁAD

russkich, zagranicznych i krajowych dywanów, materyi meblowych, portyer, pluszów, firanek, der, kołder, chodników i wycieraczek kokosowych, cerat, linoleum i t. p.

870-10-3 *Zarządzający specyalista*

Henryk Pianowski

Sprzedaż po cenach fabrycznych

857—12—6

NA RATY

Lasy na letnie mieszkania i stacye klimatyczne oraz place podmiejskie.

Wypłata od 2—3 lat **drobnemi** ratami. Koleje: Nadwiślańska, Petersburska, Wiedeńska, Markowska, Wilanowska i t. p. Place na Woli i Pradze.

Wiadomość: **Nalewki 13 miesz. 5a, albo Nowy-Świat 30 miesz. 1 (kolonizacya).**

Bluzki damskie koszulowe w wielkim wyborze, 880—6—2
Pończochy i pończoszki zagraniczne i własnego wyrobu,
Skarpeteczki dziecinne,
Trykoty do konnej jazdy i teatralne,
Pantofle

poleca:

S. Przybylski i S-ka

Krakow.-Przedmieście 35, obok hotelu Saskiego.

KWIATY

SZTUCZNE poleca

• M. CIECHANOW •

Elektoralna 31. 822—15—12

APTEKA K. WENDY

873-13-3 Istniejąca od czasów elektorów saskich.

45 Krak.-Przedm. Telefonu Nr. 107.

Wszelkie najnowsze środki lekarskie, Trany, Wina lecznicze, Mydła lekarskie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 13 Мая 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Niech jak najczęściej stara się pokazywać księciu Kaunitzowi i ministrom a zawsze skromnie, pokornie, z czcią i z uległością, gdyż są to wielcy ludzie i tak głęboccy politycy, że dość im jednego spojrzenia do przeniknięcia na wskroś i do ocenienia człowieka. Mam nadzieję, że syn mój z czasem może się u dworu na coś przydać, a wówczas przy łasce książęcej nie przewiduję kresu jego karyerze.

Długo jeszcze kasztelan w tym duchu rozprawiał i tłumaczył Lasiniemu szczegóły ich postępowania na przyszłość. Francuz święcie przyrzekał stosować się we wszystkiem do udzielonych rad. Przywołano nareszcie hrabicza i odrazu odkryto przed nim widok promiennych nadziei. Chłopiec podskoczył z radości.

— Wydostajemy się przecie z tej pustyni!— zawołał uszczęśliwiony—co za cudowna przemiana!... ja zawsze mówilem, że papie jednemu przychodzą do głowy te ogromne myśli, w jednej chwili na miejscu zawracające całą kolej życia. Do Wiednia!... Lasini, czy pojmujesz całą potęgę tych słów?—wyjeżdżamy do Wiednia!

Dość tego moje dziecię—odrzekł kasztelan, uradowany szczęściem syna. Oto już zaraz na wstępie muszę dać ci zbawienną naukę. Powstrzymuj się od wszełkich gwałtownych wybuchów, czy to wesela, czyli też smutku. Człowiek w twojem położeniu nigdy nie powinien ani się martwić, ani cieszyć. Zostaw to ludziom niższego rzędu—źle wychowanym, u których serce i myśl zawsze na dłoni. Teraz ruszaj i pomyśl o przygotowaniach do podróży.

W kilka dni po tej rozmowie, chłopiec z radością pożegnał się z ojcem, wzruszył ramionami, poglądając na jednostajny widok rodzinnych miejsc, a myślą dawno już hasał po Wiedniu, podczas gdy ciężki powóz wlókł jeszcze ciało po ziemi ojczystej.

Lasini, na stopie zupełnie przyjacielskiej z uczniem, dawał mu poznać odcienia różnych warstw miejskiego towarzystwa, odkrywał fortele kobiece, rzeczywistą wartość przysiąg miłosnych, sposoby korzystnego przedstawiania się w świecie, słowem usiłował w wydatnych zarysach wyłożyć mu kurs teoretyczny obrotów w stolicy, tak, aby w każdym wypadku panicz umiał sam sobie poradzić.

Ziarna mądrości mentora padały na wdzięczną glebę.

Hrabicz usprawiedliwił powzięte o nim nadzieje. Odrazu wlazł w pierwsze wiedeńskie towarzystwa, umiał zwrócić na siebie przenikający na wskroś wzrok Księcia i ministrów, z religijną czcią przyjął kilka słów, jakie wielcy politycy nań upuścili. Słowa te wysłyszane lub zręcznie powtórzone, czarodziejską mocą nosiły go po wszystkich wyherbowanych salonach, nastręczały znajomości; zaproszenia, ustalały powszechnie wysokie mniemanie o jego urodzeniu, o majątku, o stosunkach. Sam nawet hrabia Metternich, późniejszy książę, cesarski minister i kanclerz, a który podówczas już szybko rósł w łaskę i znaczenie, odróżniał kasztelanica śród tłumu stołecznej młodzieży, i w przeciągu jednego roku dwa razy go na obiad zaprosił.

Tu dopiero i Lasini pokazał, jak biegłym był sternikiem—jak znał wszystkie skały ukryte pod falami szumnego pańskiego życia, jak niektóre umiał wymijać, inne zaś rozbijał śmiałem uderzeniem.

— Na śliskiej jesteś drodze—mawiał często do swego ucznia; wprawdzie utrzymują cię podpory nadane przez los, ale niedość na nich; trzeba także samemu niektóre sobie wydobyć, trzeba światu wbić w pamięć swoją osobistość—inaczej będą mile cię przyjmowali, ale uczucie to nie dłużej potrwa od przelotnych kilku chwil twoich odwiedzin.

Panicz uznawał słuszność rad przyjaciela, pytał go więc jak ma sobie postąpić dla osiągnięcia tego talizmanu; Francuz, za całą odpowiedź kazał mu wieczorem zdawać rachunek z dziennych wypadków i spostrzeżeń, rozbierał je, objaśniał uwagami, zresztą zaś zalecał cierpliwość i niczem niezachwiany takt w postępowaniu.

Pora do działania niebawem nadeszła. Lasini bacznie śledził żywioły wchodzące w skład światowych stosunków swego wychowańca, zanim nareszcie takie wynalazł, jakich potrzebował do swoich zamiarów.

Dotąd, młody hrabia wiódł po większej części z towarzystwem bój odporny, uzbrajał się i zaprawiał do czynnego wystąpienia na własną rękę, teraz, jeżeli sam przez się chciał coś znaczyć, powinien był wypowiedzieć walkę zaczepną, dać w niej dowody męztwa i szczęścia zarazem.

W tym celu Lasini tak samotrzask urządził, że za pociągnięciem sznurka, kasztelanic powadził się z jakimś opasłym styryjskim baronem i następnie pchnął go szpadą.

Pierwsza podpórka była już gotową.

Dalej, Francuz zaznajomił się z pewną damą nie pierwszej młodości, ale znakomitego urodzenia, nadającą ton modnemu światu i lubiącą wesołość, a temsamem młodzież.

Do tej to Kalipso, Mentor wprowadził swego Telemaka, ale całkiem przeciwnie postępując niżeli bohater Fenelona, zamiast zrzucenia go ze skały, starał się zatamować mu wszystkie sposoby ucieczki z zaczarowanej wyspy.

— Nic—prawił labbé uczniowi—nie daje młodemu człowiekowi tak przyzwoitego w świecie stanowiska, jak związek z rozumną kobietą, która sama zna życie i umie z pozyskanego wpływu korzystać dla swego ulubieńca.

Kasztelanic wkrótce zajął to przyzwoite stanowisko. Lasini zręcznie rozpuścił wieść o stosunkach młodego polskiego grafa z księżną; nowy też adept do tajemnic alkowy, w kilka tygodni podrósł, zmężniał, spoważniał, daleko pewniejszym tonem się odzywał, zwyczajnie jak człowiek, który poznał głęboką, zasadniczą prawdę.

Kasztelan odbierał częste listy od syna, częstsze jeszcze od jego przyjaciela.

Pierwsza połowa tych korespondencyi wprawiała go zwykle w zachwycenie i łagodziła kwaśny humor w jaki wpadał na widok drugiej. Listy Lasiniego nieodmiennie kończyły się przeciągłymi rachunkami, syn zaś zapewniając ojca o dozgonnem przywiązaniu i posłuszeństwie, polecał się łaskawej jego pamięci i wyraźnie dawał do zrozumienia, że życie w Wiedniu drogie, zwłaszcza dla ludzi goszczących w wielkim świecie, i zmuszonych utrzymywać przyzwoity ton. Odpowiedzi ojca, przeciwnie, zaczynały się od uwag nad wydatkowaniem, od oznajmień o przesłanych pieniądzach, na ostatku dopiero ukazywały się czułe rodzicielskie wynurzenia. Z tego wypadało, że jeżeli syn najciekawszym był początku, ojciec nawzajem rad byłby prześlepić koniec. Co do kasztelana, ten kamieniem siedział na wsi i byłby bezwątpienia do śmierci nie ruszył się ze swego pałacu, gdyby nie list od Lasiniego, w którym tenże oznajmiał, że młody hrabia wskutek zabiegów księżnej, starań możnych przyjaciół i względów Mistrza Ceremonii, ma być mianowany cesarskim szambelanem. Francuz przebąkiwał wprawdzie o pewnych trudnościach, ale te dodawał, przy podjęciu stosownych poświęceń i zręcznym obrocie sprawy, łatwo dadzą się usunąć.

— Tak jest! — wołał kasztelan rozpromieniony — usuniemy je! na pana Boga klnę się, że usuniemy, chociażby nam przyszło ostatnie siły i ostatni grosz wyłożyć! Zostaniemy Szambelanem, choćbyśmy mieli całe piekło poruszyć!... Jaśnie Wielmożny Szambelanie—mówił, kłaniając się, jak gdyby syna widział przed sobą — jakże zdrowie pana Szambelana?... niech pan Szambelan raczy usiąść... ha, ha, ha!... przewybornie!... malec niedawno temu po dziedzińcu na kiju się uwijał, dziś już Szambelanem. Proszę uniżenie!... Hola! zawołać mi pana Marszałka; najdalej pojutrze wyjeżdżam do Wiednia!

Dwóch pokojowców wpadło, każdy z przeciwnej strony; kasztelan nie śmiał prowadzić dalej monologu, spojrzał tylko ukradkiem na wizerunek króla Stanisława i dodał po cichu: „Najjaśniejszy Panie, przybywa ci do rodziny jeden młody Szambelan — Szambelan — słyszysz królu?“

Król nic mu nie odrzekł i nie dziw; Stanisław August był to zawsze król malowany, inaczej byłby choć litościwie spojrzał na całego olśnionego blaskiem szambelaństwa, potomka tej butnej szlachty, która niegdyś pytała, zali na jej głowie zmieści się monarsza korona.

W tydzień później, kasztelan spadł jak bomba na obu przyjaciół; uściskał syna, uściskał Lasiniego, pozdrowił nawet starego Mateusza, wysłużonego kamerdynera dodanego paniczowi.

Oczywiście, los na całe gardło śmiał się do starego swego ulubieńca. Zawady, o jakich Francuz w liście mu donosił, już nie istniały; poprzełażono pod niemi, powywracano

jedne po drugich; Kasztelanic od wczoraj był Szambelanem. Lasini napomknął, że pan hrabia musi być zmęczonym po podróży; kasztelan bynajmniej nie czuł znużenia, przeciwnie, zdawało się, że o kilka lat odmłodniał, i na dowód wręcz oświadczył, że tego samego dnia pragnie złożyć swoją attencyę księciu kanclerzowi, Mistrzowi Ceremonii, księżnie protektorce, wszystkim łaskawym opiekunom syna, i każdemu z osobna podziękować za pomoc w zaszczyceniu jego domu tak znakomitym faworem.

Jak rzekł tak się stało. Książę Kaunitz go nie przyjął; Mistrz Ceremonii łaskawie odebrał pokłony, księżna okazywała mu uszanowanie, znajomi zaś nie odmówili zaproszenia na sutą stypę *in gratiam* zdobytego przez kasztelanica szambelańskiego klucza. L'abbé przy końcu uczty z gracyą odśpiewał bachiczne zwrotki.

W kilka dni potem, na samym wyjeździe, kasztelan dowiedział się dziwnym przypadkiem, umyślnie przez Lasiniego nastawionym, że panicz miał ogromne długi, że obrączkowe jego dukaty, Bóg wie niejakiego pochodzenia, toczyły się po różnych zielonych stolikach, lub tańcowały na deskach dworskiego teatru. Na tę wieść gniew zdjął go srogi, ale konie stały już zaprzężone, burza nie mogła trwać długo; Lasini pomagał ojcu w gromieniu syna, wszelako obiecywał zań poprawę; Kasztelan pół gniewnie, pół czule, pożegnał Szambelana i opuścił Wiedeń.

Jeszcze powóz nie był zawrócił w poprzeczną ulicę, kiedy świeży dygnitarz padł w objęcia przyjaciela.

— Victoria! — zawołał — długi nasze popłacone; siły żywotne naszego kredytu wzmogły się o sto procent.

Lasini otarł łzę rozczulenia.

Odtąd Kasztelan nie zaglądał więcej do stolicy. Panicz szybko czas pędził przed sobą; Lasini opuścił go; oszczędził sobie znaczną summę na edukacyi swego wychowańca na wsi, i na wydatkach jego w Wiedniu i z tą wyjechał do Francyi, gdzie cesarz Napoleon wywróciwszy Rzeczpospolitę, pogodził był tem samem rząd swój z Papieżem i przyzwał napowrót wychodźców i księży wypędzonych przez rewolucyę.

Związek Szambelana z księżną trwał ciągle, chociaż obie strony kolejno i często go przerywały. Mistrz Ceremonii zawsze witał swego klijenta z równie życzliwym uśmiechem, cesarz nawet w przeciągu kilku lat, trzy razy raczył nań zwrócić miłościwą uwagę. Dalsze jednak godności wcale się nie pokazywały; zewsząd cisnął się do nich tłok Niemców, którzy pomimo, że nie wyrównywali w pokorze synom czeskich lub polskiah magnatów, atoli na mocy prawa rodowitości, mieli przed nimi niezaprzeczone pierwszeństwo.

Kasztelan pomyślił, że nadchodziła pora ustalenia losu syna, że panicz z lichwą wypłacił dług młodości i powinien był ustatkować się, czyli wyraźniej mówiąc, ożenić.

Pisał więc do niego, czyli nie ma tam gdzie pod ręką jakiej bogatej księżniczki, niekoniecznie spokrewnionej z którym z udzielnych domów niemieckich, ale nieodzownie posażnej, interesa jego bowiem wymagały znacznego napływu kapitałów. W razie, gdyby czegoś podobnego nie było na podorędziu, polecał mu, aby już od biedy wziął sobie jaką majętną hrabiankę, kolligatkę nowego księcia kanclerza, lub w ostatecznym razie którego z wysokich dostojników państwa. Oznajmiał nareszcie, że po raz ostatni przysyła pieniądze na spłacenie długów, które gdyby w tymże stosunku dalej miały się rozwijać, przeszłyby już nietylko chęci jego, ale i możność?

Szambelan odpisał list w sposób zupełnie zaspokajający, uroczyście przyrzekając dołożyć wszelkich starań w wyszukaniu na synowę żądanej księżniczki lub w ostatecznym razie hrabianki, i przysiągł zarazem, że ojciec nadal o żadnym wierzycielu słyszeć nie będzie.

Młody dygnitarz pomimo najusilniejszych starań, w żadnym z tych względów nie mógł dotrzymać obietnicy. Książęta i bogaci hrabiowie przyjmowali jako dług należny polską czołobitość, skądinąd atoli dobrze wiedzieli, że pan konkurent był świeżo utytułowanym szlachcicem, nie tak znowu zawzięcie majętnym, aby mógł się był obejść bez mitry lub korony pokrytej niemiecką starodawną pleśnią. Stąd, skoro przeczuwali hymenowe zabiegi, wnet zwykły uśmiech zmieniali w zmarszczki oziębłości, i grzecznie odprawiali panicza z kwitkiem.

Stary magnat przeczuwał, że na tej drodze komedya wiedeńskiego życia mogła rozwiązać się tragicznie dla jego majątku, postanowił więc przeciąć pasmo złego, póki czas był jeszcze po temu. Nie ufając już w małżeństwo z księżniczką, sięgnął po rozum do głowy, obejrzał się po dawnych swoich stosunkach i niebawem wpadł na zaradczy środek.

O kilkanaście mil od jego dóbr mieszkał JW. Wojewoda ***, dawny i poufały niegdyś znajomy.

W młodości, oba panowie żyli z sobą w przyjaźni, ale na sejmie czteroletnim Wojewoda coś półgębkiem zaczął popierać Andrzeja Zamoyskiego i kodeks przez niego wypracowany, któremu Kasztelan jako najohydniejszemu pogwałceniu szlacheckich prerogatyw, z głębi duszy był przeciwnym. Okoliczność ta zobojętniła między nimi stosunek; widywali się niekiedy we Lwowie, ale jeden do drugiego nigdy nie zajeżdżał.

Wojewoda miał obszerny chociaż nieco podziurawiony majątek, do tego trzech synów i dwie córki, czyli ekspektatywę gęstego podziału; natomiast lada zagonowiec wiedział, że przez prababkę spokrewnionym był w trzecim stopniu z królem Leszczyńskim, w szóstym przeto z Ludwikiem XV-ym potomkiem uczciwej Burbońskiej rodziny, w dwunastym zaś z Ludwikiem XVIII-ym zastąpionym w obecnej chwili na tronie przez cesarza Napoleona Bonapartego, o którym mówiono już, że zamierzał być zięciem Franciszka I-go wszechwładcy Austryi z przyległościami.

Tyle to niezaprzeczonych wyższości miał pan Wojewoda nad Kasztelanem; ostatni więc w braku żądanej Niemki zapragnął przez alians z jego domem wchłonąć w siebie jedną piątą część tych splendorów i wtedy zostawić synowi, oprócz własnego pokrewieństwa z królem Stanisławem, kolligacyę z Ludwikiem XVIII, w stopniu czternastym, pomnożonym przez pięć—liczbę Wojewodziców i Wojewodzianek, czyli w stopniu siedmdziesiątym.

Były to wprawdzie stosunki trocha dalekie, ale zawsze były, nadto pan Wojewoda przestałby już mieć prawo przewodzenia mu swymi związkami familijnymi, syn zaś, pojąwszy jego córkę za żonę przecieżby się ustatkował i szczerze zajął swojem wyniesieniem.

W tych ważnych przedsięwzięciach, główne niebezpieczeństwo upatrując w zwłoce, napisał do Szambelana z rozkazem, aby tenże niezwłocznie zjawił się we Lwowie, celem stanowczej narady względem żywotnych kwestyi familijnych i majątkowych.

Pomimo dość gorących wyrażeń listu, panicz byłby zapewne wynalazł jakie powody opóźnienia swego przybycia, gdyby na szczęście dla ojca, chwiejący się oddawna stosunek z księżną, nie był tym razem zerwał się na zawsze.

Młody jeden Hiszpan, sekretarz madryckiego poselstwa, nowa planeta świetnie błyszcząca na widnokręgu wiedeńskich salonów, brzęczał ciągle serenadą miłosnych słów u nóg księżnej i potrafił nareszcie skruszyć jej serce. Towarzystwo kobiece wcale się temu nie dziwiło; hidalgo zbudowany był jak toreador, biurokracya zaś stolicy w przenośnym swoim języku wyraźnie między sobą mówiła, że Don Enriquez Almeida wcale nie pozyskał nowej posady, ale z dyetaryusza przeszedł na etatowego.

Szambelan nie oszczędził księżnie dwóch w podobnym wypadku niezbędnych wybuchów, jednego, ustnego, drugiego na piśmie; wiarołomna atoli zamiast upokorzenia się, obłożyła go wyrzutami o niewdzięczność. Nie było co czynić. Z uśmiechem na ustach a piekłem w sercu, odprawiony kochanek chętnie poddał się zamiarom ojca, wyjechał z Wiednia, i z niepojętym dla wierzycielów pośpiechem zniknąwszy z miasta nie oparł się, aż w objęciach swego rodzica.

Kasztelan nie mógł odchwalić się posłuszeństwa syna, rozwinął swoje zamiary względem przyszłości, a widząc w nim wszelką gorliwość do poddania się ojcowskiej woli, zjechał się niby przypadkiem w sąsiedztwie z Wojewodą, ujął go za serce, pogodził się, i w tydzień zawitał doń wraz z synem.

Panicz wyżyty w pałacach wiedeńskich, o którym wieść powszechnie głosiła, że z ministrami, że z hrabią Metternichem, zostawał w poufałych stosunkach, olśniącym blaskiem zajaśniał na partykularzu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Ważne dla pp. Krawcowych!
Kroazy we wszystkich kolorach, Nicianki, Towary Norymberskie i wszelkie dodatki do sukien po cenach najniższych 758-25-14
poleca Magazyn
M. SADOWSKIEGO
7. PODWALE 7.

Po dziesięcioletniej praktyce w pierwszej haftarni Panny Bobrowskiej, otworzyłam pracownię haftów i przyjmuję roboty maszynowe i ręczne. 759-24-14
Miodową Nr. 1.
miesz. 17, 2 brama 1 piętro

Nowo-otworzony Magazyn Mód
L. ZIELIŃSKA
11. NIECAŁA 11, I piętro. 692-40-30

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-4
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz.
Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.

Nagrodzone na Wystawie Hygenicznej w Warszawie Dyplomem honorowym.

do nabycia wszędzie

Najlepsza Marka krajowa.

KAKAO funt k. 90 i Rs. 1.
KAKAO na sposób Holenderski
EXELSIOR funt Rs. 1,20 i Rs. 1,30.

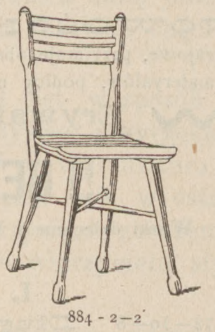
Najlepsza Marka krajowa.

do nabycia wszędzie

poleca parowa Fabryka Czekolady i Cukrów **E. WEDEL**
Filia w Warszawie i w Łodzi. 792-12-11.

Egzystująca od roku 1879
FABRYKA NOŻOWNICZA
i Wyrobów Stalowych
KAROLA KALINOWSKIEGO,
dawniej Przewoskiego.
Poleca gotowe wszelkie wyroby nożownicze. Obstalunki i reparacye po cenach możliwie niskich, stałych.—Fabryka: Marszałkowska 13, sklep: Rymarska 20. 774-25-12

WYPOŻYCZALNIA (CZYTELNIA)
KSIĄŻEK
polskich i francuskich
przy Księgarni Sortymentowej i Składzie Nut **MAURYCEGO ORGELBRANDA, M. Machwitz** w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.
Wysyła się i na prowincyę. 748—25-24



884-2-2

Na sezon letni
MEBLE OGRODOWE
i inne, poleca Akcyjne Towarzystwo
fabryki mebli wiedeńskich
JAKÓB I JÓZEF KOHN
Plac Teatralny Nr. 11, róg Senatorskiej.

Chmielna 47, m. 3.
Sprzedaż gruntów na letnie mieszkania:
Wołomin i Czarna, kolej Petersburska.
Chylice i Skolimów, kolej Wilanowska.
Żerań nad Wisłą, przy szosie do Jabłonny.
Pruszków, przy warsztatach kolei W. W.
Grodzisk, między trzema fabrykami.
Choszczówka, kolej Nadwiślańska. 8?5—10—4
ZA GOTÓWKĘ i NA ROZPŁATY.

MAGAZYN MÓD
J. T. MIERNOWSKA. 874—4—3
Chmielna Nr. 29 w Warszawie.
Poleca wielki wybór kapeluszy sezonowych.

UBEZPIECZENIE NA ŻYCIE

w Towarzystwie Ubezpieczeń

„ROSSYA"

NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 roku.

Kapitały Towarzystwa wynoszą 32,000,000 rubli.

Towarzystwo zawiera według najnowszych kombinacyj i na najdogodniejszych warunkach ubezpieczenia:

Kapitałów na wypadek śmierci,
Pensyj dla wdów,
Kapitałów na starość,
Pensyj na starość,
Posagów dla panien,
Stypendyj dla chłopców,
Dożywotnich dochodów.

Do 1-go Stycznia 1898-go roku było ubezpieczonych w Towarzystwie „ROSSYA" 49,736 osób na sumę rs. 117,356,600.

Deklaracye na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska Nr 37.) Oddział Towarzystwa w Warszawie (Niecała Nr. 8) oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach Państwa.

879—3—3

KUPNO SPRZEDAŻ I REPERACYA *używanych maszyn do szycia*
J. HEIMAN, 851-12-7
Przechodnia 8, tel. 874.

Egzystująca od roku 1824
FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH
1 Srebrnych 84 próby
Józefa Fraget,
w Warszawie, ulica Elektoralna Nr. 16.
WŁASNE MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:
W WARSZAWIE: Senatorska 17, Krakowskie-Przedmieście 69, Nalewki 16. 738-26-23 ŁÓDŹ: Piotrkowska 16.

Najtańsza, najłatwiejsza i najprędsza w świecie nauka kroju

Sukien, Okryć damskich i dziecinnych, bez rysowania form, systemem **Kazimierza Lewańskiego,** za cały aparat, rozsuwany na wszystkie figury, począwszy od dziecinnej aż do najotylszej, wraz z objaśnieniami, płaci się **tylko rs. 5.** Do każdej miejscowości Królestwa wysyła się nauczyciela, lecz nie inaczej, jak do czterech osób, za opłatą **tylko rs. 6.** Jedna osoba może być informowana za pomocą korespondencyj. Osobom niezasowym udziela się wskazówek wieczorami.—Tamże wykonywają się Okrycia damskie przez specyalistów wykwalifikowanych za granicą. **Królewska 17.** 834—12—9

ZAKŁAD GALWANICZNY L. Kardaszyńskiego
ulica Czysta Nr. 8 w Warszawie.
Przyjmuje do reperacyi i odnawiania wszelkie wyroby **z różnych metali** po możliwie niskich cenach. Stołowa robota z 2-letnią piśmienną gwarancyą. 760—25—14

NOWO OTWORZONY SKŁAD
MATERYAŁÓW APTECZNYCH I FARB.
prowizora farmacyi
BERNARDA HEIMANA
Warszawa, ulica Nowo-Senatorska 8 (obok Placu Teatralnego)
Poleca wszelkie artykuły w zakresie specyalności wchodzące po cenach nizkich w wyborowych gatunkach. 876—12—3

GAMASTON
Wiara ❃
Nadzieja ❃
Miłość ❃
Nowelle, z illustracyami
A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.
Rs. 1 kop. 50.
Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi
„Tygodnika Mód i Powieści."